

## Błyski



## Tęcza malowana ołówkiem

Tytuł najnowszego tomu **Dominiki Lewickiej-Klucznik** brzmi oksymoronicznie, bo przecież limit to ograniczenie stojące w ewidentnej sprzeczności z fenomenem cudu, dla którego żadne granice nie istnieją. Jeśli czytać ten zbiór jako poetycką transpozycję osobistych doświadczeń autorki, to można znaleźć w nim wyraźną ironię wobec własnego losu. Napięcie pomiędzy składnikami tytułu w szczególności sposób określa również poetkę, której osobowość także naznaczona jest swoistą antynomią.

### Anna Dominiak

Lewicka zdaje się swoją twórczą energię czerpać z dojmującej rzeczywistości. W jej rozważaniach nie ma jednak buntu – bohaterka wie przecież, że kontestacja świata pozostanie tylko czczym gestem. Rozczarowanie jest bowiem – zdaje się mówić poetka – częścią życia. Ten krąg tematyczny, szczególnie eksponowany, pokazany jest w różnych odsłonach. Bezwzględnie zdemaskowana została tu pozorność relacji, płytkość kontaktów, dewaluacja więzi. Pytanie o przyczynę takiego stanu rzeczy doprowadza do konstatacji, że

*myśli i słowa wylatują  
za szybko z płataniny zębów i języka*

Dlatego bohaterka zdaje się wierzyć w kochającą moc milczenia, widzi uzdrawiającą siłę akceptacji i przystosowania:

*więc jestem tu i też milczę  
może to jest miłość właśnie*

(nie lubię)

Poetka swoje obserwacje ujmuje w chłodne, wyważone frazy, spostrzeżenia zapisuje świeżo i celnie, nie obciążając odbiorcy tonem nic niewnoszącej skargi na los. W jednym z ciekawszych wierszy przywołuje rzeczywistość szpitali psychiatrycznych. Czyżby w naturze pacjentów odnajdywała jakieś nieostre podobieństwo do natury poety? Bo przecież oni także żyją w światach nierzeczywistych. A może to otwartość na odrzuconych, ciekawość ich wewnętrznego poplątania, potrzeba podarowania im chwili uwagi, zrozumienia losu? W wierszu o wariatach z dającą się wyczuć, choć maskowaną czułością, stwierdza:

*farmakologicznie można by kaftanem  
lub prądem nauczyć że niebo jest niebieskie  
nożem nie kroi się żył tylko chleb  
a miłość tylko się śniła.*

Może w świecie, który wyczerpał limit na cuda, rzeczywistość takich miejsc jest jakąś alternatywą?

Rozczarowana relacjami ze światem i mężczyznami bohaterka tomu do perfekcji opanowała sztukę eskapizmu. Rejony, w które ucieka to literatura i wykreowane w niej światy. Życie, które musi znosić jest bowiem opresją, jest osławianiem demonów i prowadzeniem zawsze tych samych rozmów ze zmieniającymi się rozmówcami.

Istnienie w świecie, w którym przestały zdarzać się cuda, to doświadczanie pospiesznych, błahych kontaktów, spijanie miłości z jednorazowych kubków, smakowanie namiętności, która nigdy nie nasyci. Życie, które ani na moment nie przestaje boleć, przynosi także konieczność relatywizowania znaczeń:

*dopisujemy coraz więcej definicji  
słów które z natury  
powinny być jednoznaczne*

Jednak każda próba zmiany to jednocześnie niewiadoma, lęk, czy obietnice spełnią to, co zapowiadają („Rzeczywistnieję”). Opisywana degrengolada objawia się także pustym i coraz bardziej niezauważalnym upływem czasu:

*po usunięciu dwunastu kartek  
kończymy na gwoździu  
styczeń rodzi jak zwykle*

Bohaterka, w jednym z wierszy nazywająca siebie „dziewczynką bez zapalek”, jak bohaterka baśni obserwuje ten świat, próbując swoją poezją dać ekwiwalencję trawiącego ją poczucia braku wyjścia. Jednak jak zanotować myśli w natłoku codziennych zadań, uwikłaniu w dalekie od poezji konteksty? Zapisuje więc autoironiczną refleksję o nielekkiem losie poetki kradnącej chwilę na utrwalenie słów, które uparcie domagają się czasu dla siebie między pieczeniem ciasta a wieszaniem prania.

Czytając tom, można odnieść wrażenie, że neurasteniczne, nadwrażliwe, balansujące na granicy życia i śmierci kobiety, w jakiś sposób bliskie są wrażliwości bohaterki tomu Lewickiej Klucznik. Ciało i świat, podobnie jak dla nich, i dla niej mogą być ograniczeniem:

*nie jestem chora  
jednak pragnę się nie obudzić  
wypatruję małej katastrofy walcząc co rano  
z wyrzutami budzika.*

Kontrapunktem dla tych niepozostawiających złudzeń obserwacji jest wyraźnie wyartykułowana tęsknota:

*obudziłam się jestem obietnicą  
zaparzę czułość na dwa  
kubki z mlekiem bez cukru*

Rozgoryczenie, o którym mówi, to także skutek pustki, konieczności doświadczania postępującego obojętnienia, osławiania opuszczonych (niekoniecznie w wymiarze fizycznym) miejsc. Okazuje się, że wbrew dającym się wyczuć deklaracjom, pierwiastek męski jest nieusuwalnym, warunkującym poczucie pełni i szczęścia, składnikiem kobiecego losu. Może dlatego tęsknota za harmonią bycia we dwoje, jakkolwiek bohaterka chciałaby temu zaprzeczać, nigdy nie przestanie doskwierać:

*podglądać będę siedzącą w kącie parę  
on nieśmiało zaczepia  
jej nagą kostkę  
za kwadrans untonie  
w ustach i udach*

Widać, że trudno jest uspić w sobie marzenie, by jak Alicja znaleźć się po drugiej stronie lustra. Tymczasem okazuje się, że życie to konieczność żegnania wszelkich złudzeń:

*gdy już wychodziła  
na prostą  
okazało się że nie ma  
prostej*

(Emigracja)

Oswajanie goryczy jest u Lewickiej stopniowe. Narasta, by przyjąć formę pogodzenia, gdy nie ma już miejsca na nadzieję:

*mój anioł już się mną nie opiekuje  
czekam na kolejną małą apokalipsę  
której trzeba będzie stawić czoło solo*

Jaka jest bohaterka Lewickiej Klucznik? Jej portret, z pozoru oczywisty, po głębszym namyśle odśladania swoje pęknięcia. Pulsująca sprzecznościami tęskni za wolnością (ucieknię – tym razem się uda), a jednocześnie osławia fiasko marzeń o szczęściu i nosi białą bieliznę na znak „żałoby po sobie”.

Lektura tomu nie jest doświadczeniem łatwym. Mimo operujących niewyeksplowaną metaforyką, pełnych urody i świeżości fraz, pozostawia wrażenie jakiegoś rozpadu. Poetka już wie, jak „pachnie zanikające ciało”. Z czasem jej skarga gęstnieje („Listopad odchodzi powoli”). Limit na cuda zdaje się być wyczerpany nieodwołalnie, pozostaje więc „malować tęczę ołówkiem”.

Dominika Lewicka-Klucznik, „Limit na cuda”, Wydawca” Biblioteka Poezji/Na Krechę, Poznań 2016, 68 s.